

Tekst

¹⁵ Wtedy faryzeusze odeszli i naradzali się, jak by podchwycić Go w mowie. ¹⁶ Posłali więc do Niego swych uczniów razem ze zwolennikami Heroda, aby Mu powiedzieli: «Nauczycielu, wiemy, że jesteś prawdomówny i drogi Bożej w prawdzie nauczasz. Na nikim Ci też nie zależy, bo nie oglądasz się na osobę ludzką. ¹⁷ Powiedz nam więc, jak Ci się zdaje? Czy wolno płacić podatek Cezarowi, czy nie?» ¹⁸ Jezus przejrzał ich przewrotność i rzekł: «Czemu Mnie wystawiacie na próbę, obłudnicy? ¹⁹ Pokażcie Mi monetę podatkową». Przynieśli Mu denara. ²⁰ On ich zapytał: «Czyj jest ten obraz i napis?» ²¹ Odpowiedzieli: «Cezara.» Wówczas rzekł do nich: «Oddajcie więc Cezarowi to, co należy do Cezara, a Bogu to, co należy do Boga». ²² Gdy to usłyszeli, zmieszali się i zostawiwszy Go, odeszli.

Kontekst i budowa fragmentu

Każdy fragment jest segmentem pewnej całości. Wizja całości albo przynajmniej najbliższego kontekstu, dostarcza wskazówek, które często pomagają w nakreśleniu bardziej logicznego i kompletnego obrazu.

Atmosfera między Jezusem i Jego przeciwnikami, napięta od samego początku Jego publicznej działalności, staje się coraz gorętsza w miarę zbliżania się do jej kresu. Wraz z uroczystym wejściem Jezusa do świętego miasta barometr uczuć Jego oponentów wskazuje coraz większą wrogość. To nic zaskakującego, jeśli przejrzymy strony Ewangelii i zwrócimy uwagę na dotkliwe ciosy zadawane im przez Mistrza żarliwymi słowami i sugestywnymi czynami. Przypomnijmy sobie scenę w świątyni, gdzie Jezus, ożywiony świętym zapałem, domaga się czystości miejsca i prawdziwości intencji, bezlitośnie piętnując obecnych oskarżeniem, że zamienili dom modlitwy na jaskinię zbójców (por Mt 21, 13). Złorzeczenie drzewu figowemu brzmi jak ponura groźba dla ludu, który nie dąży do świętości, mimo pozycji uprzywilejowanych

adresatów Ewangelii. Stwierdzenie, które kończy przypowieść o dwóch synach: „Celnicy i nierządnicze wchodzą przed wami do królestwa niebieskiego” (Mt 21, 31), jest jak topór przyłożony do szyi ludzi o tradycyjnych poglądach, lekką ręką potępiających innych, ale skąpiących czasu dla własnego nawrócenia. Są to ostre słowa, które redukują do minimum możliwość porozumienia pomiędzy Mistrzem a Jego przeciwnikami, nieskorymi do zrewidowania swojego życia.

Kroplą, która przelewa czarę, są dwie płomienne przypowieści bezpośrednio poprzedzające rozważany w tym rozdziale tekst. Pierwsza opowiada o robotnikach w winnicy, którzy zdradzają zaufanie swojego pana i z podwładnych zamieniają się w buntowników i morderców. Ich los został określony bez ogródek przez samych słuchaczy: „Nędzników marnie wytraci, a winnicę odda w dzierżawę innym rolnikom, takim, którzy mu będą oddawali plon we właściwej porze” (Mt 21, 41). Nieświadomie słuchacze sformułowali wyrok, który jest usankcjonowaniem ich winy: sami się osądzili. Druga przypowieść, nie mniej bezlitosna od pierwszej, ukazuje jak Królestwo zaproponowane pierwszym zaproszonym, którzy swoją odmową gardzą przyznaniem im pierwszeństwem, jest ofiarowane ludziom pozbieranym naprędce, którzy z pewnością nie przeczuwali, że pewnego dnia będą biesiadnikami na weselu królewskiego syna (por. komentarz z poprzedniego rozdziału).

Ten kontekst pomaga zrozumieć stan napięcia i nieprzyjemną atmosferę, która się wytworzyła. Aż do tej chwili inicjatywa w przeważającej części była po stronie Jezusa. Teraz, począwszy od rozważanego przez nas fragmentu, zmienia się „reżyser”. To przeciwnicy biorą do ręki ster i kierują grą. Próbują znowu wspiąć się na szczyt, po tym jak surowe, ale prawdziwe słowa Jezusa zepchnęły ich w otchłań poniżenia. Trzeba zachować twarz i przejść do kontrataku. Stąd trzy podjęte próby, w kolejności: sprawa podatku, zmartwychwstania i określenie najważniejszego przykazania.

W tych trzech przypadkach mamy do czynienia z koalicją, którą właściwie należałoby określić mianem „szajki przestępców”. Ewangelista podaje tożsamość oponentów: w pierwszym przypadku są to uczniowie faryzeuszy ze zwolennikami Heroda (w. 16), w drugim saduceusze (w. 23), w trzecim uczoney w Prawie, jeden z grupy faryzeuszy (w. 35). Ponieważ wiadomo, że faryzeusze, zwolennicy Heroda i saduceusze stanowili różne grupy, nieprzystające do siebie ze względu na pochodzenie społeczne, doktrynę teologiczną i myśl polityczną, wnioskować można, że tę „szeroką koalicję” łączy jeden cel: pokonanie niezłomnego i wspólnego wroga – Jezusa.

Pod względem struktury tekst zachowuje klasyczny i wyrazisty schemat: wstęp (w. 15), część centralna zbudowana z rozmowy, w której początkowo dominują adwersarze (w. 16-17), a potem Jezus, który zarysowuje swoją mowę coś nowego (w. 18-21), w końcu zakończenie (w. 22). Konstrukcja jest harmonijna, bo rozpoczyna się od nadejścia przeciwników, którzy zbierają się, próbując złapać Jezusa w zasadzkę, a kończy się ich oddaleniem, zaraz po usłyszeniu zaskakującej odpowiedzi. Odczuwają siłę uderzenia i muszą przyjąć zniewagę. Kontrastowy jest też styl wypowiedzi: w ustach rywali po-brzmiewają „polukrowane” i skrycie jadowite słowa, Jezus natomiast wyraża się od razu bardzo jasno, demaskując niegodziwość swoich rozmówców. To On triumfuje, bo Jego wypowiedź jest wiarygodna, spójna i kompletna.

Krótki komentarz

Na początku fragmentu pojawiają się faryzeusze, którzy wycofują się z gry. Dopiero co skończona przypowieść o zaproszonych na ucztę pozbawiła ich wyniosłej pewności siebie. Mogli łatwo zobaczyć swoje odbicie w zaproszonych, którzy przedłożyli błahe interesy nad zaproszenie na ślub królewskiego syna.

Wycofanie się faryzeuszy nie oznacza zaprzestania wrogich działań przeciwko Jezusowi. Zbierają się oni, by opracować

nowy plan, mając ciągle nadzieję, że będzie to dobra okazja do wyeliminowania niebezpiecznego wroga. Ich podłe zamiary wyraża czasownik „pochwycić Go [w mowie]” (w. 15). Czytelnik, mając teraz pełny obraz sytuacji, może łatwo wyczuć nadciągającą burzę, która nie zapowiada niczego dobrego. Faryzeusze wolą pozostać za kulisami i wysyłają swoich uczniów razem ze zwolennikami Heroda. Są oni przyjaciółmi lub stronnikami Heroda Antypasa, tetrarchy Galilei i Perei. Ich obecność świadczy o zamiarze aresztowania Jezusa. Rzeczywiście, bez ich wsparcia nie można było przedsięwziąć legalnych działań przeciwko Jezusowi. Fakt, że zwolennicy Heroda sprzyjali politycznie Rzymianom, pomaga zrozumieć dalszy ciąg opowieści, a zwłaszcza zasadzkę.

Początkowe słowa rywali mają kurtuazyjną otoczkę, być może chcą odegrać pierwszoplanową rolę. Zwracają się do Jezusa „nauczycielu” (w. 16). Mogłoby się wydawać, że jest to zwyczajowy sposób zwracania się do osób cieszących się szacunkiem i sławą, ale użycie tego słowa u św. Mateusza jest znamienne: wychodzi ono często z ust ludzi duchowo obcych lub dalekich od Mistrza (por. 9,11; 12,38). Rzadziej spotykane jest pochlebstwo: „jesteś prawdomówny i drogi Bożej w prawdzie nauczasz” (w. 16). Natomiast wyrażenie „droga Boża” (por. Pwt 8, 6; Dz 9, 2) ma pochodzenie biblijne i określa Jezusa jako tego, który naucza woli Bożej, okazując się prawdziwym nauczycielem. Dodają też prawdziwy i nie do podważenia szczegół: „nie oglądasz się na osobę ludzką” (w. 16). Istotnie, niezależność Jezusa wystarczająco potwierdzają kontrowersje, które poprzedzają ten fragment. Jezus jest wewnętrznie wolnym człowiekiem, obca mu jest jakakolwiek służalcza zależność, nie tkwi w żadnych układach, potrafi wyrażać swój sąd o faktach i ludziach bez ogródek i zahamowań. Przeciwnicy są niemalże zmuszeni okolicznościami do uznania tego przymiotu.

Ujmujące słowa szybko ustępują pola podstępny. Pułapka została zastawiona: „Powiedz nam więc, jak Ci się zda-

je? Czy wolno płacić podatek Cezarowi, czy nie?” (w. 17). Wymagają od Jezusa, by zajął precyzyjne, osobiste stanowisko wobec palącej kwestii – płacenia podatków cesarzowi. Jest to imię nadawane wszystkim rzymskim cesarzom. Wtedy Cezarem był Tyberiusz. Sedno pytania nie tyle tkwi w tym, czy wolno płacić podatki, ale w fakcie, że pieniądze były oddawane pogańskiemu okupantowi. Problem finansowy staje się kwestią polityczną i teologiczną. Aby to zrozumieć, należy nieco wyjaśnić kwestię podatku.

Płacenie podatków

Podatki są ciężarem dla wszystkich podatników, dawnych i dzisiejszych. Jeszcze większym, jeśli są znakiem poddaństwa. Ten ostatni czynnik odegrał poważną rolę w historii Izraela. Począwszy od powrotu z wygnania, Judejczycy płacili panującym, kolejno: Persom, Tolomejczykom, Seleucydom, Rzymianom. System podatkowy był płynny, a ucisk fiskalny zwiększał się przy okazji wojen. Kiedy Judea stała się prowincją cesarską, naród miał za sobą długą historię obciążeń podatkowych. Według Józefa Flawiusza, w czasie Archelauasa wpłynęło do skarbu czterysta lub sześćset talentów.

Istniały dwa rodzaje podatków bezpośrednich: ziemski (*tributum soli*), płacony w naturze i podatek od dochodów (*tributum capitis*) płacony w walucie. Obowiązywał on wszystkich od trzynastego do sześćdziesiątego roku życia. Bez wątpienia, żaden podatek nie wzbudza zachwyty, ale, jak wyraża się M. Hengel:

najbardziej zniechęcony był prawdopodobnie podatek osobisty i od dochodów, obciążający każdego indywidualnie.

Jak bardzo nie lubiany był ten podatek, możemy odczuć z samej jego nazwy, która zachowała łacińskie pochodzenie: polskie słowo „trybut” oddaje greckie *kenson*, będące transliteracją łacińskiego *census*. Wchodzi ono do języka hebrajskiego i aramejskiego, przybierając pejoratywne znaczenie

„grzywna”. Za każdym razem, kiedy Hebrajczyk słyszał słowo „census”, oznaczało ono dla niego ciężkie brzemię, znak swojego poddaństwa. Tak więc zarówno w języku greckim jak i hebrajskim mamy do czynienia z transliteracją terminu łacińskiego. Poczucie zależności dostrzegano w samym tylko wypowiedzianiu słowa „census”. Można się domyślić, co się kryło za tym określeniem, czytając następujące słowa historyka E. Schürera:

Jeśli wiara była czymś, co zadecydowało o wyborze Izraela, podbicie ludu Bożego przez pogan było potwornością, którą należało usunąć za wszelką cenę. Izrael nie powinien uznawać innej władzy oprócz Boga i Jego pomazańca z domu Dawida. Dominacja pogan była sprzeczna z Pismem. Z tego punktu widzenia dyskusyjne było nie tylko to, czy powinno się, ale też czy wolno być posłusznym władzom pogańskim, płacąc im wymagany podatek. (Mt 22, 17; Mk 12, 14; Łk 20, 22)

Istniało wiele różnych powodów, dla których ten podatek był przykry. Żyd który uznawał władzę Cezara, poddawał w wątpliwość swoje podporządkowanie Bogu. Poza tym podatek dla Cezara przypominał o innym podatku, który każdy Hebrajczyk płacił na świątynię (por. Mt 17, 24). Dlatego polityczni intryganci, żeby wprowadzić zamieszanie, próbowali nadać trybutowi dla Cezara znaczenie religijne, stawiając go na równi z podatkiem na świątynię. Rzymianie nigdy nie mieli zamiaru przypisywać podatkowi znaczenia religijnego, ale pytanie zadane Jezusowi mieści w sobie nieporozumienie: czysto fiskalny podatek zostaje potraktowany jako podatek religijny.

To wystarczyło, by wytworzyła się niebezpieczna mieszanka wybuchowa. Nie trzeba było wiele, żeby eksplodowała, przynosząc trudne do przewidzenia skutki. To pytanie nie narodziło się nagle. Już od dawna Żydzi zastanawiali się nad podatkiem, ale dochodzili do różnych i sprzecznych rozwiązań. Stronnicy Heroda popierali podatek, gdyż byli mocno związani z Rzymem. Faryzeusze godzili się na płacenie w za-

mian za religijną wolność, z której korzystali. Grupa zelotów była zdecydowanie przeciwna.

Myśl Jezusa

Jezus musi przedstawić swoją osobistą opinię: Powiedz nam więc, jak Ci się zdaje” (w. 17). Pytanie było dobrze obmyślane, przygotowane, by złapać Jezusa w pułapkę: „Czy wolno płacić podatek Cezarowi, czy nie?” Wydaje się, że Jezus musi wybrać czy godzić się na płacenie podatku, czy odmówić. W pierwszym wypadku okazałby się przyjacielem Rzymian, wypierając się lub odbierając rację filozofii judaistycznej, która traktowała płacenie podatku jako znak podległości. Gdyby uznał, że nie wolno płacić podatku, wszedłby w kolizję z Rzymianami. Stronnicy Heroda nie zwlekali by z zadenuncjowaniem Go jako burzyciela porządku publicznego, buntującego się przeciwko prawom Rzymu. Teraz bardziej rozumiała wydaje się ich obecność. Faryzeusze podstępnie zwerbowali ich i umieścili w swojej lidze, zróżnicowanej pod względem członków, ale mającej wspólny cel.

Jezus reaguje, zwracając od razu uwagę na przewrotność pytania i pokazując, że przejrzał ich intencje. Napiętnuje swoich przeciwników surowym określeniem „obłudnicy” (w. 18). Potem przechodzi z poziomu czysto teologicznego na poziom praktyczny, prosząc o monetę. Grecki termin *nómisma*, użyty tylko raz w tym miejscu, w całym Nowym Testamencie, oznacza dokładnie „legalna moneta”. Pokazują Mu „jednego denara” (równowartość średniej dziennej pensji, por. Mt 20, 2), srebrną monetę cesarstwa, którą w prowincjach płaciło się podatek cesarzowi. Prośba Jezusa o pokazanie monety zostaje natychmiast spełniona. Oznacza to, że łatwo było ją znaleźć w kieszeniach Jego rozmówców i że byli gotowi ją spożytkować. Tak więc Judejczycy noszą przy sobie rzymskie pieniądze i, jak łatwo się domyślić, regularnie ich używają.

Jezus, zgodnie z techniką prowadzenia sporu, przechodzi następnie do kontrargumentów, pytając o wizerunek i napis

na monecie, dwóch jednoznacznych symboli przynależności. Jego przeciwnicy odpowiadają, że obraz i napis należą do Cezara. Był to wizerunek cesarza Tyberiusza, ozdobiony koroną laurową charakterystyczną dla godności boskiej. Inskrypcja głosiła, że jest „boskim synem Augusta” i „najwyższym kapłanem”. Oponenti Jezusa nie wstydzą się puszczać w obieg pogańskiej waluty, znaku ich podległości obcemu okupantowi. W praktyce przeczą temu, co utrzymują w teorii i co wyraźnie zawarli w podstępnyemu pytaniu.

W tym momencie Jezus daje pełną odpowiedź, zbudowaną w symetryczny sposób: „Oddajcie więc Cezarowi to, co należy do Cezara, a Bogu to, co należy do Boga” (w. 21). To, co należy się Cezarowi, zostało wcześniej określone w czasie dyskusji: są to pieniądze – symbol władzy ekonomicznej i administracyjnej. Judejczycy używali rzymskiej monety ze znacznymi korzyściami. Dlatego musieli również podporządkować się obowiązkom obywatelskim, które nie nakładały się na obowiązki religijne. Płacenie podatku nie jest kwestią zasadniczą. Reszta należy do Boga. Jemu należy się całkowita darrowizna, która przedkłada interesy Królestwa i spycha na dalszy plan uczucia rodzinne (por. Mt 10, 34-37). Nie jest wyraźnie powiedziane, co należy do Boga.

Przeciwnicy Jezusa nie są przygotowani na Jego salomonową odpowiedź, która wprowadziła ich w zdumienie. Nie pozostaje im nic innego, jak tylko odejść. Chcieli złapać Jezusa w sidła, a zostali złapani w pułapkę prawdy, która obrazuje logikę przewyższającą ludzką krótkowzroczność.

Wymowa teologiczna epizodu koncentruje się na odpowiedzi Jezusa. Bardziej pogłębiona analiza pozwoli lepiej uchwycić sens Jego słów.

Nowy rodzaj zainteresowania

Zwykle nie przywiązuje się wielkiego znaczenia do końcowego werseku, a przede wszystkim do czasownika „zmiesza-li się” (w. 22). Ponieważ rozmówcy są wrogami, którzy dys-

kutują z Jezusem, by zastawić na Niego pułapkę i wykorzystać jego słowa przeciwko Niemu, należałoby się spodziewać, że reakcją będzie oburzenie, negatywne zaskoczenie. A jednak ich zdumienie jest pozytywne. Można lepiej udokumentować to spostrzeżenie, śledząc użycie czasownika „zdziwić się” (*thaumazô*) w Ewangelii według św. Mateusza.

Powtarza się on siedem razy. W czterech wypadkach to tłumy lub uczniowie dziwią się wobec cudu lub czegoś niezwykłego (Mt 8, 27; 9, 33; 15, 31; 21, 20). Raz to sam Jezus się dziwi, słysząc mądre słowa setnika z Kafarnaum (Mt 8, 10). Odnotowane zostaje wreszcie zdziwienie Piłata wobec milczenia Jezusa, który nie reaguje na oskarżenia swoich wrogów (Mt 27, 14). W sześciu wymienionych tu wypadkach chodzi o pozytywne zdziwienie. Wydaje się logiczne, że jest ono takie samo we fragmencie o podatku.

Przyjmując pozytywne znaczenie tego czasownika, należy pamiętać, że przeciwnicy Jezusa są uczniami faryzeuszy i zwolennikami Heroda. Należą oni do dwóch grup o dość odległych poglądach politycznych i religijnych. Jeśli wszyscy są zdziwieni słowami Jezusa i wycofują się w spokoju, oznacza to, że nie mają żadnych obiekcji. W pewnym sensie utożsamiają się z taką odpowiedzią.

Stronnicy Heroda nie mogą oskarżyć Jezusa, że jest wywrotowcem lub antagonistą Rzymu, bo uznaje prawo cesarza. Pytanie, które sformułowali, obracało się właśnie wokół podatku: „Czy wolno płacić podatek Cezarowi, czy nie?” Jezus uznaje jego słuszność. Natomiast faryzeusze czują, że prawo Rzymu jest uzupełnione i potwierdzone przez prawo Boże. Nie są przychylni Rzymianom i żywią nadzieję, że pewnego dnia sytuacja ulegnie zmianie, o czym mówi ta modlitwa, pochodząca z *Psałmów Salomona*:

Niech Bóg ześle swoje miłosierdzie na Izrael; niech uwolni nas od brudu nieczystych wrogów. Pan jest naszym królem, w wieczności i na zawsze.

Również oni odnajdują się w odpowiedzi Jezusa.

Jak w wielu innych wypadkach Jezus nie ogranicza się do rozwiązania jakiegoś problemu, często bardzo drażliwego, ale otwiera nie znane dotąd i niepojęte perspektywy. To nie teoretyczna kwestia legalności władzy politycznej, ale On sam był ukrytym przedmiotem sporu. Nie można w tym wypadku mówić o zwyczajnej dyspucie o podłożu politycznym.

Komercyjna i teologiczna wartość pieniądza

Pierwsze monety zostały wybite w Azji Mniejszej, prawdopodobnie przez króla Krezusa z Lidii, około 650 roku przed Chrystusem. Niektórzy naukowcy twierdzą, że to kupcy wynaleźli monety, bo ułatwiały handel. Rzeczywiście, ich zastosowanie ułatwiło życie również w wielu innych dziedzinach, jak płacenie podatków, kupno i sprzedaż nieruchomości i inne.

W Palestynie z I wieku współistniał grecki i rzymski system monetarny, obydwa pojawiające się w Nowym Testamencie. Srebrna drachma była podstawą systemu greckiego, prawie całkowicie ujednoliconego przez Aleksandra Wielkiego w IV wieku przed Chrystusem. Św. Łukasz przytacza przypowieść o kobiecie, która zgubiła, a potem odnalazła jedną drachmę (por. Łk 15, 8-10). Monety rzymskie zaczęły krążyć w Palestynie po Pompejszu, w I wieku przed Chrystusem i były używane na szeroką skalę za panowania Heroda Wielkiego. Jednostką bazową systemu rzymskiego był denar. To właśnie jeden denar zostaje pokazany Jezusowi w czasie przeanalizowanej wcześniej dyskusji.

Moneta miała swoją komercyjną wartość, stosownie do jej typu i czasu używania. Należy przypomnieć i podkreślić symboliczną, a pod pewnymi względami prawdziwie propagandową funkcję związaną z pieniędzmi. Za jedną monetę nie można było wiele kupić, ale przypominała ona o tożsamości władcy i o cnotach lub cechach wymaganych od podległych mu obywateli i narodów. Na monecie odcisnięty był wizerunek władcy i napis. Na wielu monetach cesarskich

wybitych w czasach Trajana (98-117 n.e.), ważnych jeszcze dużo później, znajdował się wizerunek cesarza i często słowo *pietas*. To łacińskie określenie oznaczało cnotę, którą należałoby określić jako „synowskie oddanie”, pojmowane jako posłuszeństwo i uległość wobec imperatora i jego bogów. Moneta była więc swego rodzaju nośnikiem propagandy, przypominając jej posiadaczowi, kto jest cesarzem i że właśnie jemu należna jest *pietas*.

Mając to wszystko na uwadze, lepiej rozumiemy odpowiedź Jezusa, który osiąga cel na dwa sposoby, budując jedność i przywołując obowiązki wobec Boga.

Dyskusja posłużyła rozwianiu iluzji, że walka przeciwko władzy politycznej wystarczy, by przywrócić koloryt anemicznemu życiu duchowemu narodu. Jezus nie demonizuje władzy politycznej, uznaje jednak jej funkcję historyczną. Stąd płynnie pierwsza nauka dla wierzącego.

Historia zbawienia ugruntowuje chrześcijanina w konkretności codziennego życia, każe mu grać w ataku, a nie w obronie, zobowiązuje go do budowania ziemskiego miasta i przyznaje mu „podwójne obywatelstwo”, ziemskie i niebiańskie. Paweł VI w liście apostolskim *Octogesima adveniens* pisał:

Czyż narodziny cywilizacji urbanistycznej nie są prawdziwym wyzwaniem dla ludzkiej mądrości, jego zdolności organizacyjnych i wyobrażeń przyszłości? [...] Oby chrześcijanie, świadomi tej nowej odpowiedzialności, nie stracili odwagi w obliczu ogromu miasta bez twarzy, lecz przypomnieli sobie proroka Jonasza. [...] W Biblii miasto jest często siedliskiem grzechu i pychy; pychy człowieka, który czuje się wystarczająco pewny siebie, by zbudować świat bez Boga, a nawet zwrócić się przeciwko Niemu. Ale jest też Jerozolima – święte miasto, miejsce spotkania z Bogiem, obietnica miasta pochodzącego z wysoka.

Chrześcijańska dojrzałość polega również na umiejętności pracy ramię w ramię, z każdym człowiekiem i instytucją,

w której ożywieni dobrą wolą zbudujemy ludzkie miasto. W ten sposób zostaje przewyciężona wszelka forma dyskryminacji religijnej, etnicznej, społecznej.

Jezus wymaga, by pójść jeszcze dalej. Ustaliwszy prawa Cezara i obowiązki ludu wobec niego, Jezus domaga się uznania prawa Boga. Wskazuje je jako najważniejsze. Połączenie pomiędzy dwoma członami (Cezar-Bóg) należy raczej odczytywać jako pewne zastrzeżenie: „Oddajcie więc Cezarowi to, co należy do Cezara, ale Bogu to, co należy do Boga”. Jakby mówiąc: „Prawo Cezara jest w porządku, ale nie zapominajcie o prawie Boga i stawiajcie je na pierwszym miejscu”. Jezus wyprzedza w ten sposób to, czego domaga się najważniejsze przykazanie, o którym będzie mówił nieco dalej (por. Mt 22, 34-40). Obowiązki wobec Boga pociągają za sobą wymóg przestrzegania prawa cesarskiego. Bóg pozostaje więc najważniejszy i ustala prawa człowieka. Dlatego należy wykluczyć równorzędne interpretowanie dwóch członów odpowiedzi Jezusa, zachowując pewne „ale”. Ustalając ten związek, wynika z niego, że w sytuacji konfliktu należy zachować prawo Boże (por. Dz 4, 19; 5, 29). Natomiast w normalnych warunkach kształtuje się współzależność: taki będzie punkt widzenia pierwotnej wspólnoty na związek z państwem (por. Rz 13, 1-7; 1 P 2, 13-17), obejmujący obowiązek płacenia podatków (por. Rz 13, 7).

Odpowiedź Jezusa jest słownym potwierdzeniem Jego postawy. W swoim życiu okazywał wielkie poszanowanie dla Ojca i ludzi. Podporządkował się Marii i Józefowi, zaakceptował osąd ludzi, mimo że był niesprawiedliwy, ale zawsze zachowywał swój związek z Ojcem, stawiając go ponad wszystkim. Związek ten był na pierwszym miejscu i mieścił całą resztę. Zawsze dokonywał kompleksowej interpretacji teologicznej swojego życia, zmierzając do pełni.

Ta kompletna i integralna wizja jest przyczyną zdziwienia okazanego przez faryzeuszy i stronników Heroda. Jej nowość wypływa z umiejętności przedstawienia „holistycznej” tj.

całościowej wizji rzeczywistości i wrażliwości w odnoszeniu wszystkiego do Boga. Życie Jezusa jest potwierdzeniem Jego słów. Dlatego z tekstu przebiega wątek chrystologiczny przysłaniający przypadkową i marginalną kwestię płacenia podatku Cezarowi.

Pytania do życia i na życie

- 1) Czy mam wizję życia, w którym prawa władzy publicznej i prawa Boga są połączone w jedno? A może wolę je rozdzielać, by osiągać z tego osobiste korzyści?
- 2) Czy pilnuję, by wypełniać swoje obowiązki obywatelskie, aktywnie uczestnicząc w społecznym i politycznym życiu dzielnicy i miasta? Czy śledzę wydarzenia i staram się wypowiadać spokojne, zrównoważone i uzasadnione sądy? Czy jestem w stanie krytykować w otwarty i konstruktywny sposób? Czy chętnie współpracuję z każdym, kto szuka prawdziwego dobra? Czy w swoich działaniach stosuję podziały klasowe?
- 3) Czy regularnie i uczciwie płacę podatki i opłaty na rzecz państwa, gminy lub innych instytucji publicznych? A może kultywuję mentalność przychylną oszustwom podatkowym? Czy przypominam sobie jakiś negatywny przykład, którego należy unikać? A inny pozytywny, godny naśladowania?
- 4) Czy popieram i rozpowszechniam pogląd, że „państwo to my” i że moje opłaty są pomocne dla ogółu?
- 5) Czy traktuję „prawo Boże” nie jako podatek do zapłacenia, ale dobro, którym należy się dzielić? Czy uznaję „Ojca niebieskiego”, który otacza miłosną troską swoje dzieci? A może jest tylko „wyższą Istotą”? Czy potwierdzam słowem i życiem prymat Boga? Czy zostawiam dla Niego miejsce, czas i uczucie, na które zasługuje? Czy mógłbym coś polepszyć pod tym względem?

Modlitwa

O Ojczy, który jesteś w niebie,
ale mieszkasz też na ziemi,
bo jest Twoja, tak jak i my.
Uznajemy Twój prymat
Stworzyciela i Pana wszechświata,
A przede wszystkim uznajemy Twój prymat miłości,
dzięki któremu potrafimy kochać i doceniać
miasto, w którym mieszkamy,
naszą Polskę, Europę i cały świat.
Chcemy być obywatelami świata,
gotowymi zaangażować się
z chrześcijańskim zapalem
tam, gdzie umieściła nas Twoja Opatrzność,
by budować lepszy świat
na bazie cywilizacji Miłości,
która w Tobie, w Jezusie Chrystusie i w Duchu Świętym
ma swój wzór i źródło.
Amen.

XII

Gotowi, by zaryzykować

Przypowieść o talentach

(Mt 25, 14-30)

Fragment ten jest znany jako przypowieść o talentach. Rzeknawszy, słowo „talent” pojawia się w tekście 13 razy, a potem jeszcze raz w innym fragmencie (Mt 18, 24), po czym znika z nowotestamentowego słownictwa. Weszło ono do języka polskiego – i nie tylko – ale jest używane często w niewłaściwy sposób. Słyszysz się przecież, że: „Ktoś ma talent muzyczny”, „Jeden nie ma talentu do tego, inny ma talent do tamtego”, traktując to słowo jako synonim „uzdolnienia, skłonności, wrażliwości”¹.

Św. Mateusz, pisząc przypowieść, nie użył słowa „talent” w sensie uzdolnienia, lecz jako jednostkę monetarną. W tym tkwi pierwsza trudność, na którą może się natknąć czytelnik. Druga, bardziej istotna, wynika ze zróżnicowanego rozdzielenia talentów, co może wydawać się arbitralne, a nawet niesprawiedliwe: jednemu służy jeden talent, drugiemu dwa, trzeciemu pięć. W naszym społeczeństwie, w którym obserwujemy wysoki współczynnik subiektywizmu i wzrost aroganckiego indywidualizmu, takie zróżnicowanie mogłoby uchodzić za nadużycie, atak na godność człowieka.

Spróbujmy spokojnie wziąć do ręki tekst, uwalniając się od porywczych reakcji i wyłącznie emocjonalnej lektury. Mamy do czynienia z przypowieścią św. Mateusza, która ma

¹ W słownictwie Nowego Testamentu talent pochodzi z języka łacińskiego (talentum) i oznacza jednostkę wagi srebra. (Przyp. tłum.)

„kuzynkę” w Ewangelii św. Łukasza. Opowiada o bogatym panu, który powierza dziesięć min (nazwa starożytnej monety) dziesięciu sługom, którzy wykorzystują je w różny sposób (por. Łk 19, 11-27). Chociaż scenariusz obydwu przypowieści jest podobny, liczne są też różnice; ich skonfrontowanie może być z pewnością użyteczne. Tekst św. Mateusza jest obiektem naszego bezpośredniego zainteresowania.

Słownictwo użyte w przypowieści należy do rejestru handlowego i administracyjnego związanego z deponowaniem pieniędzy, korzystaniem z nich, zyskiem, nie służąc przy tym jako poparcie ekonomicznych teorii czy finansowego rozwoju. Należy zagłębić się w ten obraz, by dotrzeć do przesłania, które jest jak smaczny owoc ukryty pod skorupą opowiadania.

Tekst

¹⁴ „Podobnie też [jest] jak z pewnym człowiekiem, który mając się udać w podróż, przywołał swoje sługi i przekazał im swój majątek. ¹⁵ Jednemu dał pięć talentów, drugiemu dwa, trzeciemu jeden, każdemu według jego zdolności, i odjechał. Zaraz ¹⁶ ten, który otrzymał pięć talentów, poszedł, puścił je w obrót i zyskał drugie pięć. ¹⁷ Tak samo i ten, który dwa otrzymał; on również zyskał drugie dwa. ¹⁸ Ten zaś, który otrzymał jeden, poszedł i rozkopawszy ziemię, ukrył pieniądze swego pana. ¹⁹ Po dłuższym czasie powrócił pan owych sług i zaczął rozliczać się z nimi. ²⁰ Wówczas przyszedł ten, który otrzymał pięć talentów. Przyniósł drugie pięć i rzekł: «Panie, przekazałeś mi pięć talentów, oto drugie pięć talentów zyskałem». ²¹ Rzekł mu pan: «Dobrze, sługo dobry i wierny! Byłeś wierny w rzeczach niewielu, nad wieloma cię postawię: wejdź do radości twego pana». ²² Przyszedł również i ten, który otrzymał dwa talenty, mówiąc: «Panie, przekazałeś mi dwa talenty, oto drugie dwa talenty zyskałem». ²³ Rzekł mu pan: «Dobrze, sługo dobry i wierny! Byłeś wierny w rzeczach niewielu, nad wieloma cię postawię: wejdź do radości twego pana». ²⁴ Przyszedł i ten, który otrzymał jeden

talent, i rzekł: «Panie, wiedziałem, żeś jest człowiek twardy: chcesz żąć tam, gdzie nie posiałeś, i zbierać tam, gdzieś nie rozsypał.²⁵ Bojąc się więc, poszedłem i ukryłem twój talent w ziemi. Oto masz swoją własność». ²⁶ Odrzekł mu pan jego: «Sługo zły i gnuśny! Wiedziałeś, że chcę żąć tam, gdzie nie posiałem, i zbierać tam, gdzieś nie rozsypał. ²⁷ Powinieneś więc być oddać moje pieniądze bankierom, a ja po powrocie byłbym z zyskiem odebrał swoją własność. ²⁸ Dlatego odbierzcie mu ten talent, a dajcie temu, który ma dziesięć talentów. ²⁹ Każdemu bowiem, kto ma, będzie dodane, tak że nadmiar mieć będzie. Temu zaś, kto nie ma, zabiorą nawet to, co ma. ³⁰ A sługę nieużytecznego wyrzucicie na zewnątrz w ciemności. Tam będzie płacz i zgrzytanie zębów»”.

Kontekst i struktura fragmentu

Przypowieść o talentach jest poprzedzona przypowieścią o pannach roztropnych i nierozsądnych, która jest z nią połączona wyrażeniem „podobnie jak”. Wydaje się, że św. Mateusz chciał pogłębić już rozpoczęty temat. Wcześniej mówił o oczekiwaniu i czujności jednej grupy (pięciu roztropnych panien), w przeciwieństwie do drugiej (pięciu nieroztropnych), nie będącej w stanie wybiec myślą w przyszłość, mocno osadzonej w zajmującej ją całkowicie teraźniejszości. Oczekiwanie na Pana powinno być prześiknięte miłosną czujnością, której symbolicznym wyrazem jest olej. W następnej przypowieści św. Mateusz robi kolejny krok, mówiąc o tym „oleju” bardziej konkretnie jako o inteligentnym, wolnym i płodnym działaniu, które łączy ludzi z ich Panem.

Tekst składa się z dwóch dużych części, narracyjnej (w. 14-19) i dyskursywnej (w. 20-30). W pierwszej części czytelnik zostaje zapoznany z bohaterami – pewnym człowiekiem i jego trzema sługami, a także z dotyczącą ich sytuacją, która przebiega w trzech odcinkach: powierzenie kapitału trzem sługom przed wyjazdem pana (w. 14-15), różne nastawienie sług

do kapitału (w. 16-18), powrót po długim czasie i rozliczenie (w. 19). W tym momencie rozpoczyna się druga część wypełniona dialogiem pomiędzy panem i jego sługami, z którego czytelnik dowiaduje się o działaniach każdego sługi i opinii, jaką wystawia im pan. Dwaj pierwsi słudzy zachowują się i zostają potraktowani w analogiczny sposób. Rozmowa z nimi zajmuje cztery wersety opowiadania (w. 20-23). Dialog z trzecim sługą zajmuje prawie dwa razy więcej miejsca (w. 24-30), co wskazuje, że właśnie na nim autor skupił największą uwagę.

Krótki komentarz

Opowiadanie rozpoczyna się od „pewnego człowieka” (w. 14), udającego się w podróż, która – o czym dowiadujemy się później – będzie bardzo długa. Na temat jego tożsamości autor na razie milczy. Początkowe ogólne określenie „człowiek” zostanie potem, w wersecie 19., zastąpione przez wyraz „pan”. Czytelnik wie też, że człowiek ten jest bardzo bogaty. Posiada majątek, którego zarządzanie ma zamiar powierzyć sługom. Ten szczegół zasługuje na uwagę. Mógłby przecież bezpośrednio zarządzać swoimi pieniędzmi, na przykład deponując je w banku, co sam zasugeruje w rozmowie z trzecim sługą. Byłby spokojny i zabezpieczony przed wszelkimi niespodziankami. Jednak jest to człowiek, który lubi ryzykować i inwestować w zaufanie do ludzi. Powierza cały swój kapitał sługom, żeby to oni zarządzali nim z zyskiem.

Odpowiedzialność za powierzone dobro

Podział kapitału jest zróżnicowany: pierwszemu słudze powierzonych zostaje pięć talentów, drugiemu dwa, a trzeciemu jeden. Ten nierówny podział może zaskakiwać i nieco dezorientować, ale św. Mateusz usprawiedliwia go kolejną uwagą o charakterze pana. Rozdzielił on swój majątek „każdemu według jego zdolności” (w. 15). To dowodzi, że dobrze

zna swoich podwładnych i bierze pod uwagę zdolności (po grecku *dynamis* = siła, moc) każdego z nich.

Domagać się sprawiedliwego, równego podziału (dlaczego nie wszyscy dostali tyle samo?) oznacza nie przestrzegać podstawowej zasady szacunku dla człowieka. Nie wszyscy mogą udźwignąć ten sam ciężar, nie wszyscy mają tyle samo energii, by wypełnić jakiś obowiązek. Często zdarza się, że ludzie obciążeni obowiązkiem, który ich przerasta, wpadają w depresję, są dezorientowani, poddają się pod ciężarem zmęczenia lub odpowiedzialności. Wybór oparty na zachciance lub sympatii byłby dyskusyjny, a także niesprawiedliwy, można go natomiast przyjąć, jeśli jest uzasadniony dogłębną znajomością człowieka. Każdemu daje się tyle, ile rzeczywiście może odwzajemnić. To człowiek jest w centrum uwagi, nie pieniądz; i jest on postawiony w takim położeniu, by mógł wykazać się w maksymalny i jak najlepszy sposób.

Dalsze postępowanie pana będzie potwierdzeniem tej pozytywnej interpretacji i dowodem, że jego wybór był poddyktowany miłością do człowieka, docenianego takim, jakim jest w istocie. I dlatego to nie ogólny i anonimowy „egalitaryzm”, ale indywidualne i uczuciowe różnicowanie leży u podstaw wyboru pana.

Wyjaśniwszy to, moglibyśmy stanąć w obronie tego „biedaczka”, który otrzymał tylko jeden talent. Może wydawać się pokrzywdzony w stosunku do tych, którzy otrzymali dwa albo nawet pięć. Na tym etapie należy sprecyzować, jaką wartość miał talent. Starożytny świat znał różne systemy jednostek masy. Dwoma podstawowymi były: system babiloński (sześćdziesiątny) i egipski (dziesiętny). System babiloński był w użyciu już pod koniec III tysiąclecia p.n.e. i zakładał podział talentu na sześćdziesiąt min; każda mina z kolei dzieliła się na sześćdziesiąt sheklów. Talent oznaczał początkowo jednostkę masy, bo metal szlachetny (złoto i srebro) był oznaczany według jego wagi i w ten sposób przechodził z rąk do rąk. W obiegu był więc sam kruszec, podzielony na różne

jednostki wagowe, które różnicowały jego wartość. Do dziś w niektórych językach zachował się związek między pieniędzem a szlachetnym metalem (francuskie słowo *argent*, hiszpańskie *plata* i hebrajskie *kesef* oznaczają zarówno „pieniądz” jak i „srebro”). Jeśli chodzi o talent, niemożliwe jest znalezienie dokładnego odpowiednika, bo jego waga – a więc i odpowiadająca jej wartość – zmieniała się w zależności od miejsca i czasu. Jakkolwiek możemy w przybliżeniu przyjąć, że była to jednostka masy odpowiadająca około 30 kilogramom (niektórzy szacują, że jego ciężar wynosił od 28 do 40 kilogramów). Ten „biedaczek” dostał do rąk 30 kilogramów złota lub srebra. Całkiem nieźle! Aby dać lepsze wyobrażenie tej olbrzymiej sumy, przypomnijmy, że talent odpowiadał 6000 denarów, a denar był równowartością średniej dziennej pensji robotnika, o czym już była mowa wcześniej (por. rozdz. IX). Tak więc nie ma co żałować trzeciego sługi, bo pan powierzył mu sumę równą dwudziestoletnim zarobkom. Sumy powierzone pozostałym dwóm sługom przyprowadzają o zawrót głowy: równowartość 40 i 100 lat pracy.

Teraz zaczyna się aktywność sług. Dotychczas byli tylko obiektem zainteresowania ze strony pana, który chciał, by stali się współnikami w administrowaniu jego majątkiem. Chce, aby zrozumieli, że przyszłość jest również ryzykiem, z którym trzeba się zmierzyć. Z jego strony był to akt zaufania i zachęty. Dla sług wielka okazja do pokazania, co potrafią zdziałać. Poza tym z pewnością poczuli się uhonorowani tak wielkim zaufaniem i szacunkiem, które były znakiem tego skomplikowanego uczucia, nazywanego przez nas „miłością”. Ich działania powinny więc zmierzać również w kierunku miłości, która odpowiada radością i zaangażowaniem na okazane im zaufanie. Nie mogą i nie powinni zawieść swojego pana. Tak samo jak on, oni też muszą umieć zaryzykować.

O pierwszym, który otrzymał pięć talentów, mówi się, że „zaraz poszedł, puścił je w obieg i zyskał drugie pięć” (w. 16). „Zaraz” oznacza pośpiech, który jest natychmiastową odpo-

wiedzią na oczekiwania pana. Dzięki swojej inicjatywie pomnaża powierzony mu kapitał. Nie zostało sprecyzowane, jak osiągnął ten cel, gdyż jest to szczegół nie wpływający na dynamikę opowiadania. Ważna jest natomiast wiedza o tym, że wykorzystał inteligencję i dobrą wolę, dynamizm i przedsiębiorczość, mając w ten sposób osobisty udział w budowaniu nowego kapitału.

Prawie jako jego „sobowtór” został przedstawiony drugi sługa. Różni się od poprzednika tylko ilością powierzonych i zarobionych pieniędzy. Ale również on podwoił początkowy kapitał, osiągając ten sam cel, co pierwszy sługa.

Trzeci sługa wprowadza zmianę w opowiadaniu, przy nim mechanizm się zaczyna. Nie udało mu się podwoić kapitału tylko dlatego, że nie próbował. Pozornie wybrał logiczne rozwiązanie. Przechował pieniądze, co w rzeczywistości oznacza minimalne zaangażowanie, jeśli nie wręcz jego brak. Na jego usprawiedliwienie można przytoczyć rabiniczne powiedzenie:

Tylko pod ziemią pieniądze są bezpieczne.

Potwierdzeniem takiej praktyki jest przypowieść o skarbie ukrytym na polu. Znajduje go przypadkowo pewien wieśniak i potem przywłaszcza, sprzedając wszystko, co posiada, by kupić to pole (por. Mt 13, 44).

Jednak zyski osiągnięte przez pozostałe sługi blokują każdą próbę usprawiedliwienia trzeciego. Reprezentuje on stronę nieproduktywną, statyczną, w przeciwieństwie do aktywnej i dynamicznej, którą symbolizują pozostali. Zostają sobie przeciwstawione dwie postawy: działanie i bezczynność. A przecież wiemy, że działanie jest zawsze konsekwencją jakiegoś „istnienia”, złożonego i kompleksowego pojęcia, które oznacza sposób myślenia, działania, nawiązywania relacji.

Dlaczego trzeci sługa nie puścił w obieg otrzymanych pieniędzy tak jak pozostali? Co robił w międzyczasie? Jakie jest jego nastawienie do pana, który uważał, że jest zdolny do

pomnożenia tego skarbu? Jak zareaguje właściciel? Na te i inne pytania znajdziemy odpowiedź w drugiej, dialogowej części przypowieści, w której wyraziste słowa bohaterów ujawniają głębokie uczucia i motywacje. Pierwsza część skupiła się na ich czynach, a teraz z powierzchni opowiadania przechodzimy do wnętrza, do jego „serca”.

Rozmowa z pierwszymi dwoma sługami

Zdanie: „Po dłuższym czasie powrócił pan owych sług i zaczął rozliczać się z nimi” (w. 19) jest pomostem pomiędzy częścią narracyjną i dialogową.

Ten dłuższy czas był okresem, w którym słudzy mogli wykorzystać swoje zdolności biznesowe i równocześnie chwilą zweryfikowania ich wierności. Oddalenie i upływ czasu mogłyby sprzyjać zapomnieniu, zrodzić wątpliwości co do powrotu pana, zachęcić do bezprawnego przywłaszczenia pieniędzy i wykorzystania ich, osłabić świadomość bycia sługą, dając iluzję, że jest się panem. Podobna sytuacja miała miejsce w przypowieści o słudze wiernym i niewiernym, którą Mateusz przedstawił w innym fragmencie (24, 45-51). Upływ czasu przyniósł dwie postawy: aktywną przedsiębiorczość i bierne posiadanie. Dialog między panem i sługami ujawnia to, co zostało zrobione, a przede wszystkim motywacje, które skłoniły ich do działania.

Pierwszy sługa, posiadacz pięciu talentów, przekazuje swojemu panu kolejnych pięć. Zwracając się do niego „Panie”, co może być aluzją do czegoś bardziej podniosłego, przywołuje okres, w którym radził sobie sam, pokazując, że nie był to czas zmarnowany, bo zamienił pięć talentów na dziesięć. W jego wypowiedzi pojawiają się dwa interesujące czasowniki: „przekazałeś mi” i „zyskałem” (w. 20). Pierwszy wyraża zaufanie pana, a drugi wierną odpowiedź sługi. Ryzyko podjęte przez pana przyniosło pozytywny wynik; tak więc dobrze zainwestował pokładaną w słudze nadzieję. Sługa natomiast, pobudzony tym wielkodusznym gestem, dzie-

ki któremu w jego rękach znalazła się gigantyczna fortuna, potrafił wyrazić swoją osobowość i wykorzystać swoje możliwości. Również on ryzykował i wszystko poszło dobrze. Ewentualność złego zainwestowania pieniędzy prowadzącego do bankructwa jest poza logiką przypowieści. Celem opowiadania jest przedstawienie wierności sługi i jego odpowiedzi.

Drugi sługa dokładnie powtarza wypowiedź pierwszego, używając tych samych słów. Jediną różnicą jest to, że zamiast pięciu talentów otrzymał dwa i przyniósł dodatkowe dwa. Okazuje więc te same zdolności – pracowitość i przedsiębiorczość i żywi te same pozytywne uczucia w stosunku do swojego pana.

Obaj więc słyszą z ust właściciela słowa pochwały, które zamieniają się w nagrodę. Jest w jego słowach trzystopniowa gradacja: najpierw wynagradzające uznanie z podkreśleniem dwóch cech: „Dobrze, sługo dobry i wierny!”, potem nagroda materialna: „Byłeś wierny w rzeczach niewielu, nad wieloma cię postawię”, na końcu nagroda moralna: „Wejdz do radości twego pana” (w. 21.23). Fakt, że identyczne słowa padają pod adresem drugiego sługi, pokazuje, że różnica między pięcioma i dwoma talentami w najmniejszy sposób nie wpływa na nagrodę. Obaj dali z siebie wszystko i dlatego zostali potraktowani w jednakowy sposób. Rezultat, inny ilościowo, jest potraktowany jednakowo pod względem zasługi. To wyklucza jakąkolwiek formę niesprawiedliwości przy początkowym rozdzielaniu pieniędzy i potwierdza, że równości nie ustala się na podstawie czysto matematycznego obliczenia, ale w oparciu o zasady poznania i szacunku dla każdego człowieka. Każdego należy traktować i pojmować jako jedyną i niepowtarzalną istotę, a nie jako jedną „część” niekończącej się, identycznej serii.

Pan uznaje i docenia wykonaną pracę, wyraz dobroci i wierności. Chwali właśnie te dwie cechy, a nie przedsiębiorczość obu sług. Ich działanie jest wyrazem ich uczuć w stosunku

do pana. Pochwała nie ogranicza się do słownego uznania, ale staje się zapowiedzią wysokiej nagrody. Pan mówi o wierności sług „w niewielu rzeczach”. Pięć i dwa talenty to nie była błahostka, skoro ich wartość odpowiadała 40 lub 100 latom pracy. Jeśli to dla niego jest „niewiele rzeczy” i zobowiązuje się dać im władzę nad „wieloma”, oznacza to, że nowy majątek będzie naprawdę ogromny! Nieważne jest określenie jego wielkości, bo „wiele” służy w konstrukcji przypowieści do stworzenia widocznego kontrastu między tym, czego dokonali słudzy („niewiele”), a otrzymaną od pana nagrodą („wiele”). Za wierność odpłaca się im w sposób wybiegający poza najbardziej optymistyczne wyobrażenia.

Kulminacją wynagrodzenia jest wola przyłączenia dwóch sług do radości pana. Jesteśmy świadkami przejścia od bogactwa materialnego do bogactwa moralnego czy duchowego. Podzielanie radości oznacza złączenie ich z życiem pana. Dotykamy samego szczytu i również istoty nagrody: nagrodą wiernych sług dla Chrystusa lub dla Boga („pana”) jest podzielenie jego życia.

Rozmowa z trzecim sługą

Rozmowa z pierwszymi dwoma sługami stanowi kontrast dla rozmowy z trzecim. Można ją potraktować jako długą i konieczną zapowiedź tego, co nastąpi później. Trzeci sługa reprezentuje powszechnie przyjęty sposób myślenia, który ciągle znajduje wielu naśladowców. Na nim ewangelista skupia swoją uwagę.

Sługa wyjawia swoje uczucia. Rozpoczyna, atakując swojego pana, przedstawiając jego wyjątkowo ponury wizerunek: „Panie, wiedziałem, żeś jest człowiek twardy: chcesz żąć tam, gdzie nie posiałeś i zbierać tam, gdzieś nie rozsypałeś” (w. 24). Powierzenie talentu zostaje ocenione przez niego negatywnie jako chęć wzbogacenia się kosztem innych, w tym przypadku sługi. Ten uchwycił tylko ekonomiczny, rynkowy aspekt powierzenia mu pieniędzy i korzyść, która będzie wyłącznie

udziałem pana. Sługa nie jest w stanie pojąć okazji, jaka mu się trafiła, by wykazać swoje zdolności, okazać wdzięczność i skutecznie odpowiedzieć na udzielone mu zaufanie. W tym sensie znamieny jest fakt, że w jego wypowiedzi po zwrocie „pan” nie pojawia się – jak w przypadku dwóch pierwszych sług – czasownik „powierzyłeś mi”, który nawiązuje do szacunku pana w stosunku do swoich podwładnych.

Sługa mówi nie tylko o uczuciach pana, sam poddając je ocenie, ale wyraża również swoje własne. W ten sposób dowiadujemy się, co skrywa jego serce. Jest przepełniony lękiem („Bojąc się”, w. 25), będącym wyrazem służalczego i niewolniczego związku. A strach, jak wiemy, ma paraliżujące działanie. Wstrzymuje bicie serca i inicjatywy umysłu, redukuje do minimum kontakty i próbuje ubrać rzeczywistość w ciemne kolory. Sługa postanowił zakopać pod ziemią swój talent, czekając, aż będzie mógł go oddać w całości: „Oto masz swoją własność” (w. 25). Myśli, że wynik końcowy jest przecież taki sam: otrzymał talent i teraz go oddaje. W jego słowach brakuje zaimka nawiązującego do niego samego, jako uprzywilejowanego odbiorcy daru, który jest również okazją do rozwoju. Dwaj poprzedni słudzy powiedzieli: „przekazałeś mi”, czyli przedmiotem uwagi stała się konkretna osoba. Coś jest nie tak w rozumowaniu ostatniego sługi i pan z troszczy się o to, by mu to pokazać.

Nieczułość sługi spotyka się z surową odpowiedzią pana. Używa dwóch negatywnych określeń: „zły i gnuśny” (w. 26), diametralnie różnych od „dobry i wierny”, przypisanych dwóm pierwszym sługom. Mówiąc o kimś, że jest „zły”, podobnie jak „dobry”, wypowiadamy o nim całościową opinię. Jest to kompletny obraz, w którego ramach zamknięta jest wartość tej osoby. Zarówno „leniwy” jak i „wierny” dotyczy efektywności zewnętrznych i ważnych działań, w tym przypadku zarządzania otrzymanym talentem. Sługa nie zareagował tak, jak spodziewał się tego pan, ujawniając zatwardziały i „opieszawy” charakter ducha.

Pan odpowiada argumentem *ad hominem*, powtarzając ten sam zarzut, który wypowiedział pod jego adresem sługa. Kwestionuje go, by podważyć usprawiedliwienie gnuśnego zachowania. Jego sens można by oddać w ten sposób: „Twierdzisz, że żnę tam, gdzie nie posiałem i zbieram tam, gdzie nie rozsypałem; właśnie ta myśl powinna skłonić cię do żywej aktywności, by pomnożyć moje pieniądze. Ponieważ tego nie zrobiłeś, twoja wina jest podwójna, bo wiedziałeś, a mimo to nic nie zrobiłeś”. Pan sugeruje sposób, w jaki sługa mógł pomnożyć pieniądze: zdeponować je w banku. Ta propozycja potwierdza, że pan wiedział, jak odnosić korzyści ze swojego majątku, bez powierzania go sługom. Oddając go im, pobudził ich do inteligentnej współpracy. A przecież ryzykował, bo efekt mógł być taki sam jak w przypadku trzeciego sługi.

Po oskarżeniu i uzasadnieniu następuje orzeczenie wyroku. Również on realizuje się stopniowo w czasie i w wieczności, pod względem materialnym i moralnym. „Dlatego odbierzcie mu ten talent” (w. 28) – to kara pozbawiająca go dobra, którego sługa nie potrafił pomnożyć. Czas wykorzystania możliwości minął i nadszedł moment weryfikacji. Powtarza się tu mechanizm z przypowieści o dziesięciu pannach roztropnych i nierozsądnych, które mogą wejść na ucztę weselną tylko w określonym momencie. Kto przybywa za późno, zostaje z niej wykluczony. Również dla sługi minął czas sprawdzenia jego miłości do pana. Okazał się niewypłacalny, a więc pozbawiony tego dobra, które było jego „próbnyim egzaminem”.

Oddanie talentu temu, który ma ich już dziesięć, wydaje się trochę dziwne. Dodatkowy talent nie zmienia sytuacji tego, któremu obiecano, że dostanie „wiele” i będzie uczestniczył w radości pana. Tekst wskazuje, że istnieją tylko dwie możliwości: mieć lub nie mieć. A ten, kto ma, posiada wiele. Ta wielość jest wyrażona w przypowieści cyfrą dziesięć. Tak więc można z tego wyciągnąć taki wniosek: istnieje sytuacja – a jest

nią życie wieczne – w której nie są możliwe połowiczne rozwiązania: albo ma się wszystko, albo nic.

Na koniec następuje najważniejsza kara moralna, którą jest pozbawienie komunii z panem. Radości, w której uczestniczą dwaj pierwsi, przeciwstawiona jest izolacja trzeciego sługi, wyrzuconego na zewnątrz, czyli daleko od tej bliskości. Tradycyjne wyrażenie, drogie św. Mateuszowi, językiem cierpienia wskazuje na wieczne skazanie: „Tam będzie płacz i zgrzytanie zębów” (w. 30).

Umiejętność ryzykowania

Już we wcześniejszym komentarzu występowały nawiązania do życia duchowego. Nie jest możliwe zrozumienie Ewangelii bez głębszego odniesienia, które wykracza poza dosłowny sens wyrazów. Również sceny – a przypowieści są opowiadane za pomocą obrazów – muszą być odebrane w ich pełnym znaczeniu, inaczej błędnie. Zatrzymajmy się na niektórych końcowych rozważaniach, które są również „korektą kursu” dla pospiesznych czy wygodnych interpretacji.

Talenty nie są naturalnymi skłonnościami czy wyjątkowymi zaletami, w które ktoś jest wyposażony. Talent jest masą/monetą, służącą do wyrażenia wielkiej wartości, którą moglibyśmy zinterpretować jako ogół dóbr duchowych, które Pan powierza każdemu człowiekowi. A każdy człowiek korzysta z podniosłej godności bycia stworzonym „na obraz i podobieństwo Boże” (por. Rdz 1, 26). To podobieństwo jest podstawowym elementem godności ludzkiej, który łączy wszystkich ludzi, ustawiając ich na uprzywilejowanym miejscu, zasadniczo różnym od zajmowanego przez wszystkie inne stworzenia. Należy przyjąć to dobro z wdzięcznością i rozwijać je według wskazówek, które Pan sugeruje każdemu.

Ściślej mówiąc, talenty są szczególnymi darami, które Duch Święty rozdziela ludziom dla wspólnego dobra. Każdy jest nosicielem tych darów, o czym przypomina św. Paweł w Koryntu.

⁷ Wszystkim zaś objawia się Duch dla [wspólnego] dobra.

⁸ Jednemu dany jest przez Ducha dar mądrości słowa, drugiemu umiejętność poznawania według tego samego Ducha,

⁹ innemu jeszcze dar wiary w tymże Duchu, innemu łaska uzdrawiania w jednym Duchu, ¹⁰ innemu dar czynienia cudów, innemu prorocтво, innemu rozpoznawanie duchów, innemu dar języków i wreszcie innemu łaska tłumaczenia języków. ¹¹ Wszystko zaś sprawia jeden i ten sam Duch, udzielając każdemu tak, jak chce. (1 Kor 12, 7-11)

Ta modelowa lista pomaga zrozumieć, czym tak naprawdę są „talenty”. W języku „technicznym” nazywamy je „przymiotami”, to jest darami Ducha ofiarowanymi każdemu człowiekowi dla dobra całej wspólnoty eklezjalnej.

Chociaż talenty można podwajać, bo są widzialne, można je zważyć i skontrolować, to dobra duchowe nie podlegają takiemu rodzajowi weryfikacji. Nie jest więc możliwe, by zmierzyć wartość tego „podwojenia”. Nie wolno też go oceniać ludzką miarą, na podstawie rezultatów. Pierwszy i drugi sługa otrzymują taką samą nagrodę, ponieważ najlepiej jak potrafili, wyrazili swoją odpowiedź miłości wobec pana. Tylko Bóg czyta w ludzkich sercach i ocenia ich odpowiedź na otrzymane dary.

Sens jest zatem jasny. Na dar Pana odpowiada się przyjmując go z wdzięcznością i starając się, aby przyniósł owoce. Może się przydać ta sugestia z encykliki *Redemptoris missio*:

Wiarę powiększa się, kiedy prosimy o nią.

I to jest konkretny sposób pomnażania otrzymanego talentu. W mnogości sytuacji i różnorodności opcji każdy stara się aktywnie odpowiedzieć na dar Pana. On, w swojej Opatrzności, pragnie jednoczyć ludzi ze sobą, tak jak pan w przypowieści. Wybrał Abrahama, Mojżesza, Dawida, Marię i wielu innych, żeby osobiście współpracowali w budowaniu historii zbawienia. Ich imiona są zapisane w historii, ich życie jest znane. Są przykładem, który przypomina wszystkim ludziom, aby z zaangażowaniem pisali swoje historie.

Przypowieść nie jest pochwałą przedsiębiorczości, apologią handlu ani zachętą do frenetycznej aktywności. Po raz kolejny wyrażenia z rzeczywistości ekonomicznej i liczby (zyskać, pomnożyć), kryją w sobie głębsze znaczenie. Trzeci sługa nie został ukarany tylko dlatego, że „nie wyprodukował”. Jego największą winą jest fałszywy związek z panem, którego ocenia negatywnie. Strach przed panem owocuje popsutym związkiem, pozbawionym tej miłości, która sprawia, że spotkanie z drugą osobą jest wartościowe. Ten zły związek przynosi wybór bezczynności. Bezczynność sługi jest wynikiem najgorszej oceny, jaką wystawia on swojemu panu. Brakuje mu miłości i boi się, a więc nie działa.

W przypowieści pozytywnymi postaciami okazują się ci, którzy potrafią ryzykować. Właściciel zaufał sługom i powierzył im swój kapitał. Dwaj pierwsi postarali się, by go pomnożyć i otrzymali godny pochwały wynik. Pokazali, że pieniądze jest po to, żeby wystawiać go na ryzyko, w przeciwnym razie pozostaje bezproduktywny. Nikt nie zatrzymuje go dla siebie, wyjąwszy skąpca. Podobnie dary duchowe Pana należy wykorzystać w rodzinie, wspólnocie eklezjalnej, w społeczeństwie, bo zostały dane po to, by oddać je do dyspozycji wszystkich. Każdy daje, każdy otrzymuje: tworzy się pewien „obieg”, który „dotlenia” ludzkie życie.

Jego przeciwieństwo, czyli płytki egoizm, partykularny interes, ekonomiczne i społeczne kasty nie tylko są manifestacją egoizmu, ale osłabiają również powszechny i harmonijny wzrost świata. Dramat trzeciego sługi tkwi w jego strachu, w tym, że nie jest w stanie zaryzykować. Zakopał swój skarb łudząc się, że postąpił dobrze, bo będzie go mógł oddać w całości. Stracił czas, odrzucił być może jedyną taką okazję w życiu, nie poszedł odważnym śladem swojego pana. Kto nie ryzykuje, jest dumny, boi się zrobić złe wrażenie, stracić prestiż, stanąć w obliczu sytuacji, która popsuje własną ocenę w oczach innych.

Przypowieść, poprzez postać trzeciego sługi, wskazuje

newralgiczny punkt, na który trzeba zwrócić uwagę i piętnuje strach przed ryzykiem, który jest strachem przed wchodzeniem na nowe ścieżki, zrobieniem pierwszego kroku, wyjściem z ukrycia, narażeniem na niebezpieczeństwo własnego bezpieczeństwa i spokoju. Od tego sługi pochodzi być może najważniejsze przesłanie: uczymy się od niego, że nie wystarczy „nie robić niczego złego”, by zyskać przepustkę do aprobaty. To za mało i zdecydowanie niewystarcza do tego, by przeżyć wybuchowy dynamizm Ewangelii, która – przez swoją naturę – stawia wierzącego w pierwszym szeregu.

Przypowieść pociesza i napomina czytelników. Pociesza, bo daje im do zrozumienia, że wszyscy ludzie otrzymują od Boga wielki dar – swoje życie. Ten cenny majątek zostaje powierzony każdemu, chociaż na różne sposoby. Pan jednoczy nas ze sobą, czyniąc nas aktywnymi i odpowiedzialnymi. Wyposażył nas w talenty i dał nam też inteligencję, wolę, serce i wyobraźnię, żeby – wymieszane w odpowiednich proporcjach – mogło się z nich narodzić coś naszego. Ludzie nie są homologowani według standardowych parametrów, nie są też jednakowi jak produkty schodzące z taśmy montażowej. Są raczej jak klawisze fortepianu, umieszczone jeden obok drugiego, z pozoru wszystkie jednakowe, ale które pod dotknięciem, odpowiadają w różny sposób. Wspólnie tworzą harmonię.

Przypowieść nakłania, by z wdzięcznością przyjąć Boże dary i przekształcić je z twórczą wrażliwością i fantazją. Jest to więc zachęta do odpowiedzialnej aktywności w budowaniu królestwa Bożego, którym jest Boża obecność w historii. Chrystus, Bóg obecny pośród nas i Duch dają nam siłę do zrealizowania tego zobowiązującego, ale nie niemożliwego programu. To dotyczy zarówno jednostek, jak i wspólnoty. Przykład dwóch pierwszych sług służy za bodziec; przykład trzeciego za ostrzeżenie.

Pytania do życia i na życie

- 1) Czy uznaję się za nosiciela talentów w sensie przypowieści? Jakie one są? Czy jestem wdzięczny Panu i wyrażam tę wdzięczność w modlitwie?
- 2) W jaki sposób je pomnażam? W jakich miejscach i w jakim czasie najlepiej udaje mi się pomnażać moje talenty? Czy są jacyś ludzie, którzy mi w tym pomagają? Kim oni są?
- 3) Czy pomagam innym w pomnażaniu ich talentów? Jeśli jestem rodzicem lub wychowawcą, w jaki sposób staram się rozpoznać, docenić i nadać wartość talentom dzieci, czy osób, które wychowuję?
- 4) Czy odczuwam może bezpłodną zazdrość, która sprawia, że patrzę na innych i zapominam doceniać siebie? Komu zazdroszczę? Co mogę zrobić, żeby skorygować tę szkodliwą wadę, która zatruwa życie?
- 5) Czy pozwalam sobie na pośpieszne i nie przemyślane sądy, ograniczając się do oceniania tego, co widoczne na zewnątrz? Czy jestem rozważny w ocenach, pamiętając, że człowiek widzi tylko to, co na zewnątrz, a do Boga należy sądenie, bo widzi serce i umysł człowieka?
- 6) Czy jesteśmy w stanie zaryzykować indywidualnie i jako wspólnota, podobnie do właściciela z przypowieści, inwestując w zaufanie i miłość? A może wolimy nieodpowiedzialny spokój trzeciego sługi? Czy przypominam sobie sytuacje, w których zachowałem się jak słudzy z przypowieści?

Modlitwa

*Twój dar, Panie, przepętia mnie radością.
To talent czyni mnie bogatym.
Powołales mnie bowiem do życia,*

ofiarując mi nawet możliwość Bożego życia,
napełniasz mnie tyloma talentami, które mi powierzasz,
abym je puścił w obieg dla zysku własnego i innych.
Nie pozwól, żebym zakopał te talenty
ani żeby pozostały we mnie bezowocne,
ale pozwól je podwoić,
żeby mieć w darze pełnię tej radości,
którą jest ostateczne dzielenie życia w Trójcy.
Amen.